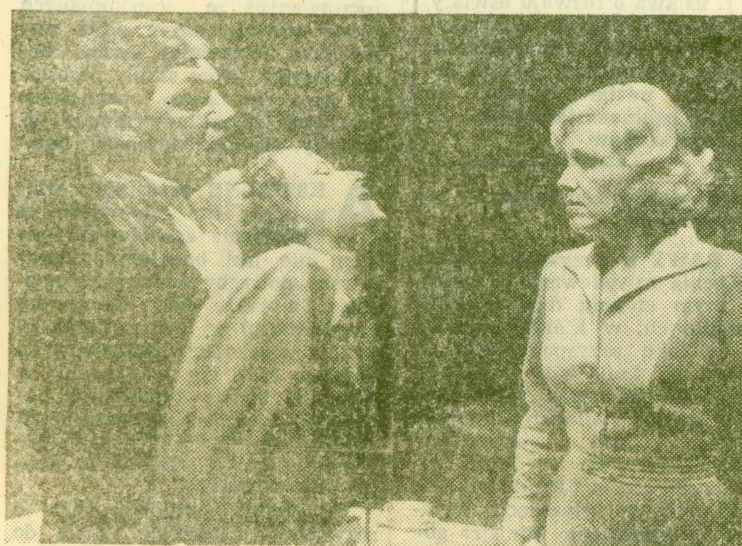


SŁOWO Powszechnie

00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 43

wydanie

Nr 18 z dn. 24-01-85



Scena z „Milczenia” Romana Brandstaettera. Od lewej: Andrzej Gazdeczka, Barbara Szałapak i Maja Wiśniowska.

Fot. — Z. Lagocki

Teatr

„Milczenie” Romana Brandstaettera po latach

„MILCZENIE” Romana Brandstaettera — i to trzeba przede wszystkim powiedzieć — jest powrotem dramaturgii tego znakomitego pisarza po latach jej nieobecności na scenach Krakowa. Nie znaczy to by o niej zapomniano; teatromani Krakowa do dziś żyją wspomnieniami wspaniałego „Powrotu syna marnotrawnego” w Teatrze Starym z arcydzielną kreacją Janusza Warneckiego. Przed iluż było to laty? Zamilczę... Powrót Brandstaettera, jego obecność na premierze „Milczenia” uczcili widzowie — dosłownie słócenzi na małej scenie Teatru Ludowego „Nurt” — długą stojącą owacją.

Spektakl „Milczenia” w Teatrze Ludowym — od lat kilku pozostającym pod dyktando Henryka Giżyckiego — jest debiutem reżyserskim Wacława Jankowskiego z krakowskiej PWST.

Niemala to odwaga ze strony młodego reżysera — sięgnięcie po głośny utwór, napisany w roku 1956, utwór który przeszedł przez kilkadziesiąt teatrów Europy, Ameryki — nawet Australii — i przez... kilka mniej znanych scen polskich. Przypomnę, że jest „Milczenie” dziełem dość wyjątkowym w twórczości autora „Jezusa z Nazaretu” — dziełem umiejscowionym w określonym czasie historycznym, wśród określonych faktów politycznych naszej powojennej historii. Mowa o pierwszej połowie lat pięćdziesiątych... Brandstaetter, który w dziełach swych najchętniej umieszcza człowieka ponad historią — tym razem zanurza go w historii. Nasuwa się tu jedna jeszcze uwaga: na ogół los bywa niełaskawy dla utworów pisanych „ad usum” jakiejś określonej chwili, niszczy je upływ czasu, bohaterowie i ich sprawy błędna i przepadają w niepamięć. „Milczenie” losu tego uniknęło. I chyba z wielu powodów. I drugie: Roman Brandstaetter w każdym ze swych utworów jest pisarzem racji moralnych. Te zaś nigdy nie błędna. I to właśnie czyni „Milczenie” sztuką ponadaktualną.

Reżyser spektaklu w Teatrze Ludowym, każe patrzeć widzom na losy bohaterów dramatu przez cieniątką, przeźroczystą zasłonę. Czy ma znamionować to dystans do wydarzeń sztuki, czy też raczej sugerować jakby okno, przez które wglądamy w życie postaci „Milczenia”? Widzimy zaś miesz-

kanie — dzieło scenografa Tadeusza Smolickiego — dość mieszczańskie jak na tego rodzaju bohatera; na ścianie wizerunek Częstochowskiej, zapewne symbol religijnej postawy Ireny... Ale jest przecież Wanda, a ta postarałaby się szybko by wizerunek ten zniknął.

„Milczenie” jest sztuką kilku postaciową, jest to więc dramat aktorski. Myślę, że nie w pełni to wygrano na scenie „Nurtu”. Bardzo dobry aktor — Andrzej Gazdeczka — w roli Ksawerego, z góry jakby skazuje swoją postać na porażkę, nie czuje się w nim nawet byłego bojownika, jest słaby, załamany, nie bardzo uwiarygodnia uczucie jakie żywi dla Ireny. Ta, w wykonaniu Mai Wiśniowskiej, przy bardzo dobrych momentach, nie przekonuje nas jednak do tego, by rozbudzała gwałtowne uczucia, i to w kilku mężczyznach, jak chce akcja sztuki. Także Janusz Sykutera, nie przemawia szczególnie do widza, jako ofiara dramatu. Wreszcie „zetempówka” Wanda; w tej roli dobra, choć nieco wpadająca w histerię Barbara Szałapak. Właściwie ta Wanda to największa ofiara „Milczenia”. Co stanie się z nią po samobójczej śmierci ojca, jak życie będzie mogła z tym poczuciem winy? Te wszystkie pytania pozostają po zapadnięciu kurtyny na scenie „Nurtu”.

Dobrze, że sięgnięto po ten dramat o czasie „kiedy ludzie chcieli być bogami”, dramat będący oskarżeniem historii niszczącej ludzi, tłamszącej ich strachem i spychającej w zło milczenie.

Ten spektakl, nie pozbawiony braków, obudził w nas nadzieję, że pojawiają się z nim na scenach Krakowa także inne dzieła twórcy „Powrotu syna marnotrawnego”.

IZABELA BOBBÉ

Państwowy Teatr Ludowy. Scena „Nurt”. Roman Brandstaetter. „Milczenie”. Reżyseria — Wacław Jankowski (PWST), scenografia — Tadeusz Smolicki. Premiera — listopad 1984 r. Kraków.